

Homilia ks. Stanisława Orzechowskiego
wygłoszona w kościele św. Piotra i Pawła we Wrocławiu
w piątą rocznicę śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza
19 listopada 2000

„Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”.

Ks. Andrzej powiedział, że nawiązując do osoby ks. Wujka, trudno znaleźć słowa, by wyrazić to jego bogate życie. Sądzę, że ten cytat z proroka Daniela wyręcza nasze słabe i ułomne słowa. I bardzo odpowiada temu, co warto powiedzieć. Jeszcze raz powtarzam: „Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”.

Nie mamy wątpliwości, że Wujek należał do ludzi mądrych, i że bardzo się starał nauczać nas sprawiedliwości. I trenował z nami tę sprawiedliwość. Tak że te słowa tutaj nas wyręczają i bardzo dobrze, że się tutaj dzisiaj znalazły.

Nawiązując też do przypominanej nam prawdy o świętych obcowaniu: sądzę, że ks. Aleksander patrząc na nas z góry, widzi przed sobą chyba piękny kobierzec, bo każdy z nas jest jakąś nitką w tym właśnie kobiercu, może nie przypadkowo spletanym, ale ładnie utkanym. To nas tak pewnie widzi razem, ale i zna osobno.

Ja również miałem szczęście spotkać go w swoim życiu w takim momencie dla ks. Wujka ważnym. Bo akurat wynosił walizki z Seminarium Duchownego jako rektor tej uczelni, przechodząc pod „Czwórkę”. Tak kończyła się kadencja rektora, a zaczynał się czas duszpasterza akademickiego. Miałem szczęście być jakby wpłątany w to wydarzenie w jego życiu.

Zostawił sobie ks. Zienkiewicz w seminarium język polski. I tutaj była omal moja zguba. Dlatego że ja uzyskałem maturę w trudnych czasach stalinowskich i skończyłem jako technik budowlany ze specjalizacją wodno-kanalizacyjną. Nie ma co porównywać do ks. Zienkiewicza! To było rzeczywiście zgrzebne, ten język polski. Ale – jak to się wtedy mówiło – ks. prof. Zienkiewicz nie przepuścił byle czego. Kończył się I rok, wtedy to zaczęły się u nas ćwiczenia z języka polskiego. Wymyślił Wujek dyktando, z którego zdanie będę pamiętał chyba do grobowej deski, i na którym położyłem się. A mianowicie: „Postrzelony żuraw włókł się rozoraną bruzdą”. I do tego tak: Nie ściągamy, moi drodzy, piszemy. No, i sprawdził to moje wypracowanie. Hm, to niemożliwe, to niemożliwe, hm, musisz po wakacjach przyjść jeszcze. To nie było okrutne, Wujek się z tego nie cieszył (myślę, że więcej cierpiał niż ja). Hm, hm, nie da rady. Ja mówię: Przyjdę, będę się uczył. No, i jakoś udało się. Tak więc, jeżeli coś mam z Wujkowej mowy, to jemu zawdzięczam. Nie przepuścił. Uważam, że jest to też cecha charakteru.

Nie byłem wczoraj z wami, bo musiałem być na rekolekcjach studenckich, na tzw. dialogach narzeczęńskich, nie dało rady. Ale tak sobie myślałem, że dużo dobrego w katedrze się dzieje i słyhać. To tak też moja droga się zaczęła i przez długi czas była złączona z jego drogą. Bo potem Wujek wymyślił rzecz, którą niektórzy pamiętają. „Paradoks”? Będzie „Paradoks”. A „Paradoks” polegał na tym, że wywalczył u ówczesnych władz seminaryjnych trudne pozwolenie dla kleryków, żeby przychodzili pod „Czwórkę” i spotykali się na zebraniach akademickich ze świecką młodzieżą, czyli ze studentami (tu widzę niektórych z tego „Paradoksu”). Na szczęście nikt się nie ożenił, choć były takie obawy. Ale dużo dobrego wynieśliśmy z tych spotkań, a ja osobiście mogłem wtedy podglądać Wujka w tym duszpasterzowaniu akademickim, nie wiedząc jeszcze, że przyjdzie kryśka na Matyska, czyli na mnie.

Chociaż po cichu się modliłem, żebym jak już będę wyświęcony, poszedł w góry, bo lubię góry. I spełniło się. Przyszła aplikata do Nowej Rudy. Nie takie znowu Alpy, ale góry. Wzdychałem też, żeby, broń Boże, nie do studentów, bo już trochę widziałem te barany. I niby się wszystko dobrze zapowiadało, a tymczasem po czterech latach wpadłem i już wyjść nie umiem. I wszystko, czego się nauczyłem przedtem przy Wujku i potem w tym duszpasterstwie, to właśnie zawdzięczam Wujowi.

Oczywiście, że i inaczej zobaczyłem Wujka, to zapewne wielu z was podnosiło. Bo jak można kochać Wujka i nie pojechać do Nowogródka? To daj sobie z tą miłością spokój! Myślę, że każdy, kto go poznał, i kto go pokochał, i komu zaszczerpił miłość do Ojczyzny, do polskiej literatury, do Adama Mickiewicza – musi jeszcze pojechać do Nowogródka. Tam się po prostu widzi Wujka w innym świetle. I mnie się to udało chyba w 1992 r., kiedy zorganizowaliśmy pieszą pielgrzymkę do Wilna, jak i do Nowogródka. I jakie miałem wtedy szczęście! Zbliżając się do Nowogródka (to było lato, lipiec), oczom nie mogłem uwierzyć. Dwieście hektarów ziemi przed Nowogródkiem – ta ziemia jeszcze jakby obejmowała ruiny zamku Gedymina – było obsiane gryką kwitnącą. No, tego już było za dużo. A poza tym na miedzach dalej siedziały te same ciche grusze. Więc było wiadomo, jakimi drogami chodził Wujek. Że przecinały się te drogi z drogami Adama, który te grusze widział i tę grykę wtedy. I nie zapomnę mego wejścia pierwszy raz w życiu do fary nowogródzkiej. To też jest dziwny kościół. Wspaniały, z tą boczną kaplicą po lewej stronie, gdzie wtedy były nazaretanki jeszcze kandydatkami na święte. W środku tej kaplicy uśmiechnięta Madonna, bo tak ją zapamiętałem. To jest coś, co ułatwia zrozumienie tej osoby kochanej. I radzę tam jeszcze pojechać.

Nauczył wielu sprawiedliwości. I trzeba powiedzieć, że i dalej naucza. Bo historia Wujka się nie skończyła, dzięki Bogu. To widać, ona działa dalej i jego światło, które jest odbłaskiem wiecznej światłości, dalej świeci w naszym życiu. Właśnie to, że tu jesteśmy, o tym świadczy. To jest to świętych obcowanie.

Ale chcę się jeszcze odwołać do jednej rzeczy. Nie wiem, czy powiem precyzyjnie, ale możecie skrytykować, poprawić. Wspomniany chyba w książeczce „Przewodnik do nieba”... Może to stąd zapamiętałem. Chodzi o ten zeszyt żółty, znaleziony po Wujku, z datami 1937-1938 (ja jeszcze byłem wśród żab, jeśli można tak powiedzieć)... Był jeszcze Wujek młodym studentem przed święczeniami (popraw mnie, Andrzeju, jeśli się mylę), kończącym seminarium. Robił takie odręczne notatki. Pewnie jako kleryk rozmyślania sobie zapisywał. Po przeczytaniu tych zapisków, można zobaczyć pewne wytyczne, idee, które sobie młody student teologii idący ku święceniom zaznaczał.

Wynika z tego ogromne pragnienie doskonałości, świętości. Powiada Wujek tak: Upadkiem jest rezygnacja ze świętości. Powiemy: grzechem. Potem jest taka piękna medytacja Wujka, bardzo pasująca do dzisiejszej niedzieli, której tematem są rzeczy ostateczne, a mianowicie medytacja pt. „Dwa reflektory”. W świetle tych reflektorów można należycie oceniać rzeczywistość. To jest niesłychane. To jest jego medytacja i jednocześnie świadectwo jego pracy nad sobą. Wujek nie urodził się świętym. Urodził się dobry, jak każdy z nas, i ze skłonnością większą do złego niż do dobrego. Jak każdy z nas i każdy święty. Ale podjął pracę nad sobą i to widać. Ustępują w tym świetle różne złudzenia, fałszywe oceny.

Bardzo dużo czasu poświęca medytacji o dobroci i na pierwszym miejscu stawia cierpliwość. Skąd on wiedział, taki młody, że cierpliwość jest pierwszą cechą miłości? Pewnie czytał św. Pawła, że „miłość cierpliwa jest”. Pewnie pracował nad tą cierpliwością, tam są takie słówka, że miał z nią kłopoty, pracował nad nią tak szczegółowo, jak to on. Opanowanie głosu, opanowanie gestów. Ja nigdy nie spotkałem Wujka w nerwach. Może i był nieraz zdenerwowany, ale tego nigdy nie pokazywał. To u nas, na Bujwida, się mówi, że Orzech się wściekł, jak się świeci w duszpasterstwie. Niestety, mea culpa.

I jeszcze to, co strasznie mi się podoba w jego medytacjach i pracy nad sobą: „Do wielkich rzeczy dochodzi się małymi krokami” – skrupulat w tym dobrym znaczeniu. Jak z tym dyktandem.

W rozmyślaniu w dniu św. Jana Vianeya jest taki zapis: „Jak dobrym jest Pan Bóg, skoro taką dobroć posiada nasz proboszcz”. Bardzo pięknie też napisał o Matce Bożej. Była dla niego wzorem doskonałości i wzorem chrześcijanina. I taką notatkę przy tym zostawił: „Wzorem cierpienia spokojnie znoszonego: zwycięstwo nad szarżą życia”. Dlatego kontakt z Wujkiem był twórczy, skłaniał każdego do pracy nad sobą. To strasznie ważne!

Tak, zawsze ten kontakt z nim połączony był też z radością. Nawet wspominając to nieszczęsne dyktando, wspomina się je z humorem przecież. Nigdy mi przez myśl nie przeszło, by psioczyć na niego. Tak się należało. Z humorem przecież o tym mówimy.

I ta obecność ciągle jest, bo ciągle nas mobilizuje i owocuje. W czym przede wszystkim? W tym, żebyśmy działali zawsze dla dobra ludzi, dla dobra studentów i notabene dla dobra Ojczyzny. To jest charakterystyczne – dla dobra Ojczyzny, która była dla niego umiłowaniem.

Więc tego życzę nam tu wszystkim, sobie też, żeby to owocowanie Wujkowej pracy nad sobą samym i nad nami też owocowało. Dalej: niech i do nas odnosi się to słowo proroka Daniela (tego życzę, niech się to spełni na naszym życiu i po naszym życiu): „Mądrzy będą świecić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, będą świecić jak gwiazdy przez wieki i na zawsze”. Niech się tak stanie. Szczęść Boże.